Nr. 43.3 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 17 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawą do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	36 K — h	rocznie	38 K — h
kwartalnie	7 „ 60 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 80 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Krzykactwo prusofilskie w Cieszynie.

Lwów 16 września.

Ludność polska w Księstwie Cieszyńskiem acz liczebnie najsilniejsza, a dobrobytem i oświatą dorównywująca Niemcom i Czechom, pozbawiona była do niedawna niemal w zupełności szkół z wykładowym językiem polskim. Dopiero ofiarność naszego ogółu ufundowała w Cieszynie pierwsze i jedyne tam gimnazjum polskie, które po długich latach walk zaciętych, próśb i przedstawień, ma być — wedle uroczystych zapewnień rządu centralnego — w r. 1903 wreszcie upaństwowionem. Do tej pory stało ono głównie i stoi środkami prywatnymi patrjotycznej ludności naszej, gdyż subwencja rządowa była zrazu śmiesznie małą, a choć później, pod presją nalegań ustawicznych opinji publicznej i Koła polskiego, zwiększała się potroszę, to jednak pokrywała zaledwie cząstkę istotnych potrzeb tego zakładu naukowego. To borykanie się ustawiczne zarządu szkoły, tj. Macierzy szkolnej na Śląsku, z troską o jutro, to odwoływanie się jej ciągłe do ofiarności publicznej, która bez tego ma tyle potrzeb nagłych i dotkliwych do zaspokajania: — jak z jednej strony świadczy pochlebnie o naszem społeczeństwie, świadomem należycie swych kulturalnych obowiązków, tak z drugiej ilustruje straszne stosunki, w których żyć musi ludność słowiańska wszędzie tam, gdzie na nieszczęście żywioł niemiecki zdołał w swe łapy zagarnąć władzę.

Wszelakież stanowcze przyrzeczenie rządu centralnego, że w roku przyszłym upaństwowi gimnazjum polskie w Cieszynie, nie powinno uśpić czujności naszej reprezentacji w Wiedniu. Bo, że odnośna suma zostanie w przyszłoroczny budżet wstawioną, to zdaje się nie ulegać wątpliwości; inna jednak rzecz umieszczenie tego rodzaju pozycji w preliminarzu rządowym, a inna uchwalenie jej przez radę państwa. Otóż w tej mierze zachodzą obawy, że jeśli zarówno rząd, jak Koło polskie zawczasu nie poszukają większości dla tej pozycji, to namiętne agitacje prusofilów cieszyńskich, gotowe bardzo łatwo najlepsze nawet intencje dr. Koerbera — aby mianowicie spełnić bodaj ten jeden uzasadniony postulat Koła polskiego — w ewentualnem głosowaniu nad budżetem ministerstwa oświaty udaremnić! Agitacje rzeczone już się rozpoczęły i osławiony burmistrz cieszyński Demel, wraz ze swoją kohortą wszechniemiecką, w oddanej mu prasie i na rozmaitych zgromadzeniach głosi niemożliwe wręcz fałsze i brednie, byle wmówić w Niemców austrjackich, jakie to niebezpieczeństwo zagraża niemieckości i całej w państwie, jeśli ludność polska w Cieszyńskiem doczeka się wreszcie jedynego tego gimnazjum z ojczystym swoim językiem wykładowym!

Nie wolno też nam łudzić się ani na chwilę, że dyskusja w radzie państwa nad odnośną pozycją budżetu oświaty przejdzie spokojnie i rzeczowo. Owszem — tak jak się na to kroi, wywoła ona namiętne wybuchy plemiennej zawiści i nienawiści z ław niemieckich. Toż teraz np. taka *N. fr. Pr.* zdobywa się na czelność twierdzenia, iż rząd obsypuje dobrodziejstwami (!) gimnazja i szkoły galicyjskie, a traktuje po macoszemu w tej mierze prowincje niemieckie! Przy dobrej jednak woli rządu, której bynajmniej nie chcemy w tym wypadku kwestjonować i przy rzetelnem poparciu Koła przez stronnictwa słowiańskie — w pierwszym rzędzie Czechów oczywiście — i przez tych Niemców, którzy w mętach prusofilstwa nie zatopili jeszcze całego swego poczucia sprawiedliwości i uczciwości, upaństwowienie jedynego tego polskiego gimnazjum na Śląsku, dokonanem być może i powinno.

Jak wiadomo, dzięki tym samym pobudkom cywilizacyjnym i narodowym, które dały były swego czasu początek do utworzenia prywatnego gimnazjum polskiego w Cieszynie, ma tam obecnie powstać polskie seminarjum nauczycielskie. Analogia obu tych zakładów idzie dalej jeszcze, bo, jak tamten, tak samo i ten, ma stanąć inicjatywą i ofiarnością prywatną. I zaledwie myśl ta ujawniła się na zewnątrz, ci sami Niemcy cieszyńscy zadzwonili na alarm. Wszczęto krzykliwą wrzawę, znów w prasie i na zgromadzeniach odzywają się te same kalumnje i fałsze antipolskie, a w rzędzie nędznych, oszczerczych agitatorów stanęła nawet rada miejska w Cieszynie! Uchwaliła mianowicie protest przeciw udzieleniu przez rząd aprobaty na otwarcie tego prywatnego seminarjum. Ciekawiśmy bardzo, co powiedzieliby ci sami Niemcy, gdyby tak rada miejska we Lwowie zechciała podobnie wrogo i tendencyjnie postępować wobec tutejszej szkoły ewangielickiej, z charakterem czysto niemieckim? A przecież stosunek procentowy Niemców lwowskich do tubylczej ludności polskiej w Cieszynie i okolicy, stoi chyba w odwrotnym stosunku! Wrzaski te Niemców cieszyńskich z p. Demlem na czele, pomimo, że znachodzą żywy od dźwięk w zżydziałej prasie naddunajskiej, nie mogą oczywiście wpłynąć na rząd tak dalece, aby aż uciekł się do pogwałcenia ustaw konstytucyjnych, zezwalających na kreowanie prywatnych zakładów tego rodzaju. Najbardziej nawet wrogi Polakom minister oświaty, — jak długo w Austrji obowiązuje konstytucja — nie może przecie odmówić licencji na założenie seminarjum, naturalnie, gdy założyciele wymogom ustawowym zadość uczynią.

Wszelakoż ta klauzula właśnie otwiera furtkę niechętnym dla nas wpływom i prądom do szykan, które mogą zaznaczać się wyszukiwaniem coraz to nowych przeszkód i trudności, obostrzaniem wymogów ustawowych itd. — słowem odwloką licencji *ad calendas graecas!* System ten bywa przez biurokrację ministerjalną tak często niestety wobec najsłuszniejszych postulatów polskich praktykowany, że wszelkie obawy stosowania go i w tym wypadku, nie są zupełnie bezpodstawne... Wprawdzie min. Hartel dał już niejednokrotnie dowody swojej wyższości ponad względy partyjne i wąsko narodowościowe, swego wysokiego poczucia sprawiedliwości i lojalności, lecz pamiętać o tem należy, że we Wiedniu wszechwładza rozmaitych dygnitarzy ministerjalnych zbyt często tryumfuje nad intencjami samego ministra. Otóż bacznie strzedz tego, aby tak się nie stało w sprawie seminarjum polskiego w Cieszynie, będzie ważnym obowiązkiem zarówno Koła polskiego, jak ministra rodaka, dra Piętaka, jak wreszcie następcy dra Płażka, szefa sekcji dra L. Ćwiklińskiego. Nie wątpimy, że te trzy ważne i doniosłe czynniki we Wiedniu, nie dopuszczą do ponownego pokrzywdzenia najsłuszniejszych i najlegalniejszych w świecie żądań polskiej ludności w Cieszynie i że *placet* ministerjalne na założenie rzeczonego seminarjum — wbrew całej opozycji prusofilskiej — na żadną odwlokę nie napotka. Krzykactwo prusofilskie nie może panować ani na Śląsku, ani w Austrji!

Z Poznania.

Poznań 14 września.

(*Jeszcze o wrażeniach wizyty cesarskiej. — „Precz z Rzymem". — Kandydat na burmistrza.*)

Wielkie *fiasco*, jakie zrobiła wizyta cesarza Wilhelma w Poznaniu, nie schodzi z dziennego porządku w prasie zarówno całej rzeszy, jak i zagranicy. Hakatystów gniewa najwięcej fakt że nie powiodła się komedja z owem „braterstwem broni" z Rosją, o którem z takim naciskiem prawił cesarz Wilhelm w czasie pobytu oficerów rosyjskich. Rządowy komunikat rosyjski, stwierdzający, że oficerów rosyjskich wysłano do Poznania na wyraźną prośbę Wilhelma i że te odwiedziny nie miały zgoła znaczenia innego, jak tylko — zadośćuczynienia prośbie cesarza Niemiec, był tak zimną wodą na głowy rządowców i hakaty, iż pierwsi milczą zawstydzeni, drudzy zaś usiłują robić — *eine gute Miene. Koeln. Ztng.* zrzuca odpowiedzialność na hakatystów, że bałamucili opinję publiczną „braterstwem broni" i sympatjami prusko-rosyjskiemi, kiedy tymczasem Rosja bynajmniej nie zdradza tych uczuć, a nawet w sprawie Polaków staje po stronie tych ostatnich.

Dziennik koloński wykazuje, że oficerowie rosyjscy w Poznaniu ostentacyjnie, a widocznie z wyższego polecenia, zachowywali się uprzedzająco grzecznie wobec Polaków. Uderzyło Niemców bardzo niemile to, że rosyjscy oficerowie nie iluminowali swych pomieszkań. Bratali się oni natomiast z Polakami na każdym kroku, kupowali tylko w polskich sklepach, dowiadując się naprzód, czy kupiec jest Polakiem, mówili z Polakami tylko po polsku, żądali obsługi polskiej, a nawet na zebraniach śpiewali z Polakami pieśni polskie. Pomimo nadzwyczajnych grzeczności ze strony cesarza, sprawiało przykre na Niemcach wrażenie zachowanie się generała Czertkowa. Był on dziwnie sztywnym i robił wrażenie nudzącego się człowieka, który spełnia tylko narzucony mu obowiązek. Nawet, gdy para cesarska tak bardzo go wyróżniała, nie rozjaśniło się jego oblicze... *Koeln. Ztg* kończy: „Bądź co bądź, nie możemy się uskarżać na zbytnią grzeczność rosyjską... i musimy przyznać, że Rosja nie była w tem spotkaniu stroną szukającą".

Skompromitowani hakatyści nie dają jednak za wygranę. Wznowili w dniach ostatnich zapomniane chwilowo hasło: „Precz z Rzymem".

Powyższe hasło, to wynalazek niejakiego dra Heidenhaina z Malborga, który podzielił się nim z redakcją znanego organu hakatystycznego *Tägliche Rundschau.* W pamflecie jego roi się od oszczerstw szczególnie na duchowieństwo polskie. Ono jest i pozostanie według wywodów autora tą zaporą, która hamować będzie utwierdzenie katolików niemieckich w niemieckości.

„Na jednem polu nie możemy się spodziewać skutecznej obrony, nawet i po dłuższym przeciągu czasu, jeżeli nie znajdziemy prawnej obrony i to na polu działalności polskiego duchowieństwa katolickiego. Wobec polonizatorskiej (!!) czynności Kościoła są nasi katoliccy współobywatele ubezwładnionymi dopóty, dopóki nie pogrożą wystąpieniem z Kościoła. Ilu z nich zdobędzie się jednak na tę odwagę?"

Ponawianie podobnych, gwałtownych wycieczek jest tylko jednym dowodem więcej, że sam hakatyzm poczyna na dobre odczuwać bankructwo swej polityki. Podobne zaś rozpaczliwe podrygi jego ku zachowaniu sobie sympatji rządu, nie powstrzymają powolnego jego rozkładu.

Z nowem hasłem: „Precz z Rzymem!" doczeka się hakatyzm wśród niemieckich katolików takiego samego fiaska, jakiego się doczekał z wszelkiemi hasłami na polu antipolskiej polityki.

O urząd burmistrza w Poznaniu, w miejsce ustępującego p. Wittinga, ubiega się adwokat i rejent Lewiński.

P. Lewiński, syn bogatego, zmarłego przed kilku laty, bankiera z Włocławka, ożeniony z panną Poznańską z Łodzi, nie ma już dzisiaj z narodowością polską nic wspólnego. Owszem, przy każdej nadarzającej się sposobności, popisuje się swym patrjotyzmem niemieckim, czy pruskim. Nie mniej przeto do hakatystów zaliczać go nie należy. Zajmuje on stanowisko pośrednie pomiędzy niemieckiemi stronnictwami w Poznaniu.

Na jego korzyść przemawia także że jest on jednym z inspiratorów względnie przychylnego Polakom dziennika *Posener Neueste Nachrichten,* pozostającego pod redakcją p. Wagnera, autora głośnej swojego czasu broszury p. t. „Bzik antipolski". Nawiasem mówiąc, p. Lewiński włada poprawnie językiem polskim i co ważniejsza, nie tai się jak to czyni wielu innych „patrjotów" niemieckich, z tą znajomością. Zaprzeczyć się też nie da, że w dzisiejszych warunkach, kandydatura p. Lewińskiego, byłaby jeszcze złem najmniejszem.

Kłopot o kościół.

Stupnica 12 września.

Na podstawie § 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania, odnoszącego się do artykułu, umieszczonego w numerze 423 *Dziennika Polskiego* z dnia 11 b. m., w rubryce „Z kraju", pod tytułem: Stupnica (Kłopot o kościół).

1. Nieprawdą jest, jakoby właściciel obszaru dworskiego w Stupnicy przed kilkoma latami rozparcelował swój majątek, natomiast prawdą jest, że parcelacja teraz dopiero dobiega ku końcowi.

2 Nieprawdą jest, jakoby jednym z warunków parcelacji była też umowa między właścicielem majątku a kolonistami, której celem było wybudowanie kościoła. Natomiast prawdą jest, że rozpocząwszy parcelację, a widząc, że sami polscy osadnicy się zgłaszają, powziąłem zamiar utworzenia jakiegoś funduszu kościelnego, ażeby kolonji ułatwić wybudowanie w przyszłości własnego kościółka; aby zaś tego celu dopiąć, podwyższyłem cenę na morgu o 7 złr. i oświadczyłem osadnikom, że tych 7 złr. składać będę dla nich i że suma ta będzie stanowiła ich własny fundusz. Za fundusz ten, przezemnie uzbierać się mający, cała kolonja jednomyślnie postanowiła z końcem parcelacji kupić odemnie pałac piętrowy murowany na kościół, jeden budynek na pomieszkanie dla księdza i kawałek ogrodu, co ja dobrowolnie uzupełniłem drugim murowanym budynkiem, a w roku zeszłym obiecałem im dodać jeszcze trzeci budynek, w którym się mieści obecna kaplica, oraz większe pomieszkanie o pięciu pokojach i t. d., wraz z 10 morgami gruntu pod tymi budynkami i jako ogród i park koło nich się znajdującymi.

3. Nieprawdą jest, jakoby warunkiem było zobowiązanie się moje dodania od siebie 2000 złr., natomiast prawdą jest, że dopiero w piątym roku parcelacji, to jest zeszłego roku obiecałem osadnikom, że oddając im po ukończeniu parcelacji w posiadanie budynki i grunta przez nich na cel kościoła nabyć się mające, daruję im zarazem 2000 złr. na koszta przebudowy pałacu na kościół.

4. Nieprawdą jest dalej, jakobym kiedykolwiek był obiecał darować kolonji murowaną owczarnię na materjał budowlany.

5 Nieprawdą jest, jakobym na razie odstąpił oficyny dworskie dla pomieszczenia tymczasowej kaplicy i księdza, któryby sprawował dla kolonji funkcje duchowne. Prawdą jest natomiast, iż sam w tej oficynie urządziłem z początkiem parcelacji kaplicę, która została poświęconą i której pozwoliłem osadnikom używać; w oficynie tej urządziłem też pomieszkanie dla księdza, w którem każdocześnie ks. Markiewicza przysłanego duchownego, jako gościa w moim domu umieszczałem, dając mu nadto wikt, światło i opał, zupełnie bezinteresownie, jedynie dla dogodzenia osadnikom, którzy nie mieli jeszcze gdzie umieścić swego księdza.

6. Nieprawdą jest, jakoby osiadł tutaj ks. Jan Policki, natomiast prawdą jest, że w ciągu trwania umowy z ks. Markiewiczem o zaopatrzenie kolonji w księdza, ks. Markiewicz po dwóch innych, którzy tylko na lato mogli przybyć do Stupnicy, przysłał ks. Jana Polickiego, jako tymczasowego duszpasterza, zanim mieć będzie księdza ze swego zakonu.

7 Nieprawdą jest, jakoby ks. Policki zajął się gorliwie losem kolonji, natomiast prawdą jest, że ks. Policki w czasie swej bytności w Stupnicy rzucił zarzewie niezgody i waśni między osadników i jedność, jaka z początku w osadzie panowała, rozbił. Nieprawdą jest również, jakoby zasługą ks. Polickiego było założenie cmentarza, wzniesienie szkoły, założenie Kółka rolniczego, i kasy Raiffeisena. Natomiast prawdą jest, że ja podarowałem ziemię na cmentarz, który poświęcił ks. prałat Weiss, proboszcz dubiański, do którego parafji Stupnica należy. Na szkołę dostarczyłem kolonji budynku, za stosunkowo małem odszkodowaniem, na rzecz pierwonabywcy. W jednej części tego budynku, za otrzymane wskutek mego podania fundusze, składające się z zasiłku udzielonego przez starostwo w Samborze w kwocie 300 koron, Towarzystwo szkoły ludowej w Krakowie 300 koron, wydział krajowy 300 koron i mojego datku w kwocie 200 koron i nieco materjału w naturze, oraz pożyczki zaciągniętej przez osadę na pokrycie reszty kosztów, urządzono szkołę i pomieszkanie dla nauczyciela za mojem staraniem i pod moim nadzorem. Tak samo nieprawdą jest, jakoby ks. Policki położył jakiekolwiek zasługi w założeniu kasy Raiffeisena. Do założenia jej bowiem podał myśl proboszcz gr.-kat. ks. Szczęsny Rastawiecki, a ja ją założyłem pod protektoratem patronatu przy wydziale krajowym i od pierwszej chwili do dnia dzisiejszego nią się zajmuję, a jako młodą instytucję mojemi funduszami zasilam.

8. Nieprawdą jest, że kolonja rozwijałaby się pomyślnie, gdyby nie zatargi, które wynikły z powodu niedotrzymania umowy przezemnie, gdyż do tego zarzutu nie dałem najmniejszego powodu, nie zrywając, ani nie zmieniając niczem pierwotnej umowy. Natomiast prawdą jest, że kolonja rozwijałaby się pomyślnie, gdyby nie zatargi, wywołane przez nietaktowne postępowanie i nadużycia ks. Polickiego.

9. Nieprawdą jest, jakoby wymiary gruntów przy sprzedaży były błędne, gdyż pomiary przeprowadza geometra ewidencyjny, a kontrakty intabulują się zaraz po zawarciu.

10. Nieprawdą jest, jakobym czynił trudności w używaniu kaplicy, natomiast prawdą jest, że koloniści zniechęceni i oburzeni na ks. Polickiego i ponieważ ks. Policki Stupnicy na ich żądanie nie chciał porzucić, przy sposobności wyjazdu jego, opróżnili pomieszkanie przez niego zajmowane, a po jego powrocie zamknęli kaplicę, klucz u siebie zachowali i nie wpuścili go do niej, chcąc uniknąć ponownego zgorszenia.

11. Nieprawdą jest, jakoby fundusz kościelny wynosił 24 000 koron, gdyż może wynieść zaledwie 16 000 do 18 000 koron, cały bowiem obszar, rozparcelowany między drobnych nabywców, wynosić będzie zaledwie około 1200 morgów. Nieprawdą jest również, jakoby cały fundusz kościelny już był wpłacony, gdyż większość osadników nie zapłaciła jeszcze całej ceny kupna, a oddając im zaraz po złożeniu zadatku nabyte grunta w używanie, żądam uprzód należytości mojej za kupione grunta, a dopiero z zapłaconej reszty odkładam po 7 złr. od morga na fundusz kościelny.

12. Nieprawdą jest, jakoby konsystorz przemyski wreszcie wydobył fundusz kościelny odemnie. Natomiast prawdą jest, iż zmuszony intrygami ks. Polickiego, żądałem sam, pomimo oporu osadników, ażeby fundusz u mnie przechowany dozwolili składać w konsystorzu.

13. Nieprawdą jest wreszcie, jakoby ludność była zaniepokojona moim wyjazdem ze Stupnicy i możliwą nieściągalnością pretensji, gdyż obiecane im za uzbierany fundusz budynki i grunta pozostają na miejscu i zabrać się nie dadzą.

Co zaś do zajęcia się tą sprawą przez konsystorz w Przemyślu, to już przeszło od roku i ja i koloniści o to prosimy. Dlaczego jednak konsystorz porządku nie robi? — Na to mi już brak odpowiedzi.

Stupnica, dnia 12 września 1902.

Z winnym szacunkiem

Juljusz Naklik.

Mały fejleton.

Gdy „stary" nogi wyciągnie...

Towarzystwo w miarę wykwintne i w miarę inteligentne, rozsiadło się na werandzie willi podmiejskiej.

Przy stole ukwieconym odbywa się uczta z powodu imienin pana domu. Pośród lampionów kielichy, napełnione szampanem perlistym, świecą tęczowemi, na tle żółtawem, barwami opalu.

Od czasu do czasu słychać jakby pistoletowy huk otwieranej butelki i w chwilę potem okrzyki głosów męskich:

— Niech nam żyje!

Otóż i solenizant, mężczyzna jeszcze w pełni siły. Tylko na skroniach, pięćdziesiątka zaznaczyła swoje przejście lekką siwizną. Twarz ma ogorzałą, ręce żylaste z nieco zgrubiałymi stawami palców, plecy cokolwieczek przygarbione i to go czyni w pewnej mierze podobnym do wołu roboczego, chowanego w starannie utrzymanej oborze.

Zresztą, solenizant jest pełnym życia i otuchy. Krząta się dokoła stołu na równi ze służbą

(52)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— Ja się dowiem! Wszystkiego się dowiem, jak już wiele wiem. A tu tymczasem straciłeś lekko kilkaset rubli. — Goldmark miał atak, trzy razy byli od hrabiny Pelagji.

— Ano — trudno, nie mogę być tu i tam jednocześnie.

— A powiedz mi, co to za figura?

— Kto?

— Ano, jakiś twój rodak z pod Smorgoń, co tu wlazł wczoraj w kaloszach do salonu i zostawił tę kartkę.

Rzuciła mu na biurko bilet wizytowy: „Flurjan Sopoćko", a pod tem kilka słów napisanych ołówkiem.

Downar spojrzał, przeczytał i włożył bilet do kieszeni.

— No i czego ta dzicz chce? — spytała pani. — Pewnie wsparcia.

— Sopoćko! To miljoner!

— Mógłby za swe miljony być bardziej do ludzi podobny! No — ale to prawda — Sopoćko! Żeby Litwin stał się do ludzi podobny, straciłby w twych oczach całą wartość.

Downar milczał. Twarz jego nie zdradzała żadnego wrażenia, tylko sztywniała, kamieniała zda się. Stojąca za nim kobieta nie badała zresztą wrażenia, jakie sprawia, była zajęta sobą.

— Była też Boufałowa dzisiaj, ale, że koniecznie chciała z tobą się widzieć — udałam, że nie wiem, po co przyszła.

— Było dać trzydzieści rubli. Wiesz przecie, że się im miesięcznie należą!

— Po pierwsze: nie należą się, ale z łaski dostają. Po drugie: trochę mi za wiele tych twoich ubogich krewnych zagląda do kieszeni. Zresztą, mogła mnie poprosić. Fanaberja!

Dzwonek w przedpokoju. Pani wyjrzała.

— Od doktora Morawskiego bardzo pilne! — rzekł zdyszany głos.

Downar wziął z rąk żony kartkę.

— To o Goldmarku! — szepnęła, zaglądając mu przez ramię ciekawie.

Wtem na schodach, potem w przedpokoju rozległy się kroki i szlochanie dziecka, potem głos służącego.

— Czego tu, mała? Wynoś się!

— Do pana doktora przysłała mamusia! Tatuś się zarznął w fabryce, juści kona. Ola Boga! Mamusia leży, wczoraj siostrzyczka się urodziła O Jezu! Mamusia z łóżka się zwlekła i nie może wstać, tatko we krwi. O Jezu! Żeby pan doktor zaraz przyszedł!

Zaczęła mówić w przedpokoju, skończyła za drzwiami, bo ją lokaj usunął. Downar wyszedł z gabinetu, spojrzał na wygalonowanego lokaja Goldmarka, wziął palto i kapelusz.

— Idę! — rzekł krótko.

— Spiesz się, spiesz! Możesz nie zastać! — mówiła żywo żona.

— I zapewne, że nie zastanę! — odparł.

Wrócił do gabinetu, wziął z szafy gruby pugilares z narzędziami. Śledziła go.

— Po co ciągasz za sobą ten cały kram? Tam nie będzie operacji żadnej. Spiesz się! Czy cię czekać z obiadem?

— Nie czekaj, albo, jak chcesz! — odparł wychodząc.

Lokaj Goldmarka szedł za nim, na schodach skulona siedziała dziewczynka, cała otulona szarym szalem, zerwała się na skrzyp drzwi i rzuciła się do jego rąk.

— Cicho, chodź ze mną! — rzekł szeptem.

Gdy byli już w bramie, zwrócił się do lokaja:

— Powiedz doktorowi Morawskiemu, że będę za godzinę.

Wyszedł na ulicę, skinął na dorożkę.

— Siadaj, mała i prowadź!

Dorożka potoczyła się na Solec.

W trzy godziny potem Downar wrócił.

Żona przyszła zaraz do gabinetu i zastała go, jak mył ręce.

— Gdzieś ty mógł tak obielić surdut? — zdziwiła się. — Cóż, żyje?

— Kto?

— Któżby? Goldmark?

— Jużem go nie zastał.

— Boś po swojemu się zbierał. Naturalnie nic ci nie dali. Ile ty tysięcy tracisz przez swą obrzydliwą litewską powolność! Nigdy niczego się nie dorobisz. Takie szczęście mając, inny miljonyby zebrał, a my, co mamy?

— Na jeden obiad mamy, a dwóch nie zjemy — odparł spokojnie. — Goldmarka nie było sposobu uratować. Po co się było spieszyć do trupa!

— Logika człowieka bez ambicji. I co ci ludzie widzą w tobie? Ładniebyś wyglądał bez mojej opieki! No, ale masz mnie, nie dam ci zginąć!

Raczyła rozchmurzyć oblicze i poklepała go łaskawie po ramieniu.

— Wiesz, mam niespodziankę dla ciebie. Zgadnij.

— Może obiad, bom głodny!

— Jest i obiad i jest kamieniczka. Ta, wiesz, com targowała na Żórawiej.

— Kupiłaś? Ano, to dobrze. Ale obiad mi pilniejszy.

Zbliżył się do światła, chwyciła go za rękę:

— Skąd ty masz krew na mankietach?

Downar cofnął żywo rękę, spojrzał i odparł:

— Albo ja wiem? Trzeba się przebrać. Janie!

Wyszedł do sypialni. Na szarą, zawiędłą twarz Downarowej wystąpił rumieniec, rzuciła się do biurka, otworzyła pugilares z narzędziami.

— Był jeszcze gdzieś, przed Goldmarkiem. Dlatego się spóźnił! On mnie okrada; to prawda, co gadają Wolskie, ma kochankę!

Przeciętna żona zrobiłaby scenę, z wtórem płaczu, spazmów, ale Downarowej pożycie składało się z bezustannych wymysłów i gderania i Downar do tego tak nawykł, jak do śpiewu kanarka i terkotania zegara, nie czyniło to już na nim żadnego wrażenia. Miała inny sposób, by go wyprowadzić ze spokoju.

Gdy po chwili przyszedł do jadalni, zastał żonę, prezydującą u stołu w głuchem milczeniu. Zajął swe miejsce, spojrzał na puste naprzeciw siebie nakrycie i spytał:

— A gdzież Stefan?

Był to krewny pani, student, który u nich się stołował i mieszkał.

Nie było odpowiedzi, tylko wzgardliwe ruszenie ramion.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i nadzwyczaj troskliwie dozoruje, aby wszyscy kochani goście mieli wszystkiego podostatkiem.

Po za tem, pan Prot stara się jak najmniej zajmować towarzystwo swoją osobą. Jest to nawet zasadą jego życia.

Urodził się w czasach, gdy samouk, syn ubogich rodziców, miał jeszcze przed sobą świat otwarty i gdy praca usilna, uczciwa, pełna wysiłków i energji niespożytej, była cenioną na równi prawie z kapitałami, oraz dyplomami uniwersyteckimi.

Z wytrwałością szło w parze szczęście.

Prot dorobił się znacznego majątku i dzisiaj, jak przed laty czterdziestu, gdy był jeszcze uczniem murarskim i stawał na usługach czeladzi na wysokiem rusztowaniu, stoi oto za plecami swoich gości, podając szklanki i talerze, zupełnie, jak gdyby podawał cegły.

Uczta wreszcie ukończona. Solenizant ściska za ręce, córki całuje w czoło, zięciów usiłuje objąć i przygarnąć do łona, o ile ci nie wymykają się mu z rąk żylastych, niby piskorze.

— Wybaczcie, jeżeli nie było, jak potrzeba! — mówi i strudzony całodzienną pracą zawodową, oraz przejściami dzisiejszego wieczora, niknie w głębi willi.

Towarzystwo rozprasza się w obszernym salonie. Wszyscy prawie są tu swoi. Wśród lekkich, błękitnawych dymów cygara, obudził się szmer rozmów przyciszonych, poufnych.

W zebraniu dominują cztery dorodne córki gospodarza i czterech mężów tych pań, albowiem córki dorodne zbogaconego przedsiębiorcy nigdy nie zostają staremi pannami.

Zięciami gospodarza są: kupiec na dorobku, lekarz z bardzo jeszcze średnią praktyką, drobny karjerowicz, pozujący na uczonego i który gdzieś i kiedyś coś napisał, a teraz, dając ujście próżniactwu i zamiłowaniu wygodnej ciszy, całymi dniami przewala się na otomanie w swojej pracowni, udekorowanej ptactwem wypchanem i kośćmi zwierząt nawet jemu nieznanych. Jest tu wreszcie zięć czwarty, agent rozmaitych przedsiębiorstw, usiłujący zarobić prowizję od własnych szwagrów.

Siostry i szwagrowie postępują ze sobą w sposób, świadczący o harmonji wzajemnej. Znać, że stanowi ta ósemka pewien rodzaj stowarzyszenia, ożywionego jedną myślą i jednakiemi celami.

Co chwila jedno podchodzi do drugiego, co chwila łączą się i rozpierzchają nowe grupy, co chwila szwagier przysiada się do szwagra i szepcą, bardzo rozmową zajęci, przyczem ich oczy są bez przerwy wlepione w portret „starego“, umieszczony w najparadniejszem miejscu salonu.

Podsłuchałem niechcący niektóre ustępy z ich narad nieustannych.

— Rozszerzyłbym znacznie mój sklep — mówi kupiec — lecz stary, jak gdyby na złość żyje.

Lekarz obraca w palcach niezapalonego papierosa.

— Te głupie dwadzieścia tysięcy posagu wprost rozpływają się... Mamy po jego śmierci dostać przypuszczalnie?...

— Po jakieś trzydzieści tysięcy — wtrąca się do rozmowy uczony.

Lekarz syknął i odruchowo spojrzał na portret.

— Możemy długo czekać — rzekł tonem fachowca — takie machiny zakonserwowane trwają do końca świata. Obuchem go nie dobijesz!

Agent wyciągnął jeszcze bardziej swoją bladą, zdenerwowaną fizjognomję.

— A ja tak liczyłem... Melcia mówiła mi coś o atakach astmatycznych... Kleinfarb ofiarowuje mi spółkę bardzo korzystną, lecz bez pieniędzy ani rusz.

Pani Melania zbliżyła się drobnymi krokami i na bladem czole męża złożyła pocałunek.

— Nie martw się — rzekła słodkim półgłosem...

— Tak, lecz jak to jeszcze długo potrwa...

Tu już i ja głos zabrałem:

— Brawo, moi szanowni państwo! W podobnych warunkach warto tworzyć rodzinę, warto zapracowywać się i gromadzić majątek. Czemuż on nie przepił swoich pieniędzy, a was nie puścił z torbami. Stary, niepoprawny baran!

KRONIKA.

Lwów 16 września

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 17 R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Dr. Tadeusz Pilat, zastępca marszałka krajowego, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie w wydziale krajowym.

Sprawy publiczne a prywata. Komitet odbytej we Lwowie wystawy tow. politechnicznego zestawił nareszcie spis wystawców, którzy otrzymali nagrody. Spis ten naprzód udzielono jednemu z pism porannych, które widocznie posiada specjalną protekcję u kogoś z członków komitetu, a dopiero później, kiedy w tamtym organie już komunikat ogłoszono, rozesłano do innych redakcyj pocztą. Studencka ta przysługa, wyróżniająca jeden z dzienników, jest, bądź co bądź, objawem niezbyt pochlebnym dla stanowiska, jakie poważny komitet powinien zajmować wobec prasy, a w każdym razie świadczy o lekceważeniu, z jakiem komitet traktuje dzienniki, które z taką gotowością pomagały do powodzenia wystawy.

Fakt powyższy poruszyliśmy na tem miejscu dlatego jeszcze, że nie jest on odosobnionym, a protegowanie pism i pisemek przez różne komitety powtarza się coraz częściej. Nie pozostanie nam, jak w podobnych wypadkach na przyszłość równie ignorować tego rodzaju komitet i zgoła nie zamieszczać komunikatów, które rozmyślnie udzielono wcześniej innemu pismu w osobistej spekulacji zrobienia mu — malutkiej reklamy.

Z życia towarzyskiego. Dziś o godzinie 11 rano w kościele im. św. Marji Magdaleny, odbył się ślub panny Heleny Kolbuszowskiej, córki Seweryna i Wiktoryny z Wolańskich z p. Kazimierzem Doeringiem, pocztmistrzem w Schodnicy.

Po wyroku. Od paru dni obiegają pisma nasze dość jednostronne informacje w tym kierunku, kto mianowicie dostarczył materjałów prawno-historycznych prof. Balcerowi dla jego obrony przed sądem rozjemczym? Rzecz tę może naturalnie rozstrzygnąć w „ostatniej instancji“ sam prof. Balcer, którego dotychczas nie ma jeszcze we Lwowie. Zanim on jednak w tej sprawie głos zabierze — w imię sprawiedliwości — należy dziś już zaznaczyć, że pomiędzy innymi miał dzielny nasz obrońca za podkład urzędowy do swego *plaidoyer*, referat dużych rozmiarów, wypracowany przez p. Hołodyńskiego, starostę, pełniącego obecnie służbę w namiestnictwie, w biurze radcy nam. J. Czeżowskiego. Referat ten był owocem kilkumiesięcznej, żmudnej roboty cichego, stosami aktów od świata zasłoniętego pracownika, w chwili przeto, gdy społeczeństwo polskie wyraża słuszny dank tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób w sporze o Morskie Oko udział brali, imię starosty Hołodyńskiego nie powinno być milczeniem pominięte.

W sprawie wiecu narodowego. Stronnictwo demokratyczne polskie ogłasza: Posłowie na sejm i posłowie do rady państwa, należący do stronnictwa demokratycznego polskiego, zebrani w dniu 14 września b. r. w sprawie udziału stronnictwa w wiecu narodowym, postanowili wziąć zbiorowy udział w tymże wiecu.

Zgromadzeni wybrali do tymczasowego komitetu wiecowego dla przygotowania programu i regulaminu posłów: Głąbińskiego, Greka, Małachowskiego, Michalskiego, Rayskiego, Romanowicza i Rutowskiego.

Także i młodzież akademicka polska postanowiła na zebraniu reprezentantów wszystkich prawie stowarz. akademickich, wziąć udział w obradach wiecowych. W imieniu tej młodzieży, wygłoszony też będzie na wiecu referat ogólny w sprawie kształcenia się młodzieży pod 3 zaborami.

Konkurs na posagi. Magistrat ogłasza konkurs na 4 stypendja posagowe po 205 koron 30 halerzy z fundacji posagowej dla biednych dziewcząt im. śp. Leopolda Rolanda (Rotlendera). O posagi te ubiegać się mogą dziewczęta zamieszkałe we Lwowie, wyznania katolickiego, które ukończyły 14 rok a nie przekroczyły 24 lat życia. Rozdanie posagów nastąpi przez losowanie w dniu 15 listopada b. r. jako w dniu imienin fundatora. Należycie udokumentowane podania o przypuszczenie do losowania, należy wnieść do magistratu najpóźniej do końca września br. Podania wniesione po tym terminie, lub bez wymaganych aktem fundacyjnym dowodów nie będą uwzględnione.

Reforma frachtów na kolejach państwowych. Z dniem 1 maja 1902 wprowadził zarząd austrjackich kolei państwowych, jak swego czasu doniesiono, dla całej sieci zachodniej kolei państwowych reformę załadowania i transportu frachtów, mając na celu stworzenie bezpośrednich ładug wagonów, oraz przez rozdział transportu blizkiego od dalszego, skrócenie czasu transportu frachtów, lepsze użytkowanie wozów służących do transportu. Taka sama reforma wchodzi obecnie z dniem 1 października w życie dla linij galicyjskich i bukowińskich.

Nowela do ustawy przemysłowej. *Neues Wiener Tagblatt* donosi, że wkrótce ukaże się rozporządzenie wykonawcze ministra handlu w sprawie noweli przemysłowej, która onegdaj weszła w życie. Mianowicie rząd nie ma podobno żądać, by już teraz wymagano bezwarunkowo od agentów handlowych posiadania legitymacyj. W tym kierunku mają być stosowane wszystkie względy słuszności i sprawiedliwości.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Pierwsze po ferjach wakacyjnych posiedzenie wydziału towarzystwa, odbyło się wczoraj, pod przewodnictwem prezesa Krechowieckiego. Załatwiono cały szereg spraw bieżących i postanowiono zwołać na dzień 5 października nadzwyczajne walne zgromadzenie, a to celem zamianowania dwóch członków honorowych. Przypadające w marcu 1903 pierwsze dziesięciolecie towarzystwa, uchwalono uczcić skromnym obchodem. Ważną jest także uchwała, wprowadzająca od czasu do czasu zebrania towarzyskie członków. Pierwsze takie zebranie odbędzie się po nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, w dniu 5 października.

Odezwa. Komitet, zawiązany swego czasu dla popierania oświaty polskiej w Paranie, otrzymał obecnie reskryptem namiestnictwa z 13 sierpnia 1902 l. 8941 pozwolenie na zbieranie składek na cel powyższy.

Wobec tego zwraca się komitet do szerokich warstw społeczeństwa polskiego z gorącą prośbą o poparcie. Komitet nie ma bynajmniej na celu popieranie wychodźtwa, lecz dąży li tylko i wyłącznie do utrzymania obecnego stanu posiadania. Kolonje polskie w Paranie, tworzące jednolitą zwartą masę, a zajmujące wielki szmat ziemi, stanowią zbyt ważny czynnik narodowego organizmu, by można nad niemi przejść z lekkiem sercem do porządku dziennego. Potrzebują one zresztą tylko rozbudzenia świadomości narodowej, aby stanowiły istotny czynnik naszego rozwoju narodowego. To też komitet nie wątpi, że całe społeczeństwo przyjdzie z pomocą tej Nowej Polsce! Łaskawe datki w pieniądzach i ludowych książkach (elementarze, katechizmy itp.), prosimy przesyłać na ręce skarbnika komitetu, ks. Józefa Krechowicza, Lwów, ul. Batorego l. 6, lub do redakcyj polskich dzienników.

Liczymy na drobne datki, uratowane od zmarnowania, lub bezmyślnego użycia. *Komitet.*

Komisja gazowa, nadzorująca gazownię miejską, odbyła wczoraj posiedzenie dla ukonstytuowania się. Przewodniczącym wybrany został jednogłośnie profesor Pawlewski, a jego zastępcą również jednogłośnie p. Walichiewicz. Komisja omawiała następnie program najbliższych swoich prac i postanowiła zająć się jak najrychlej wnioskami o stabilizacji urzędników gazowni, jakoteż ułożeniem projektu regulaminu dla gazowni, nadto przeprowadzić jak najrychlej rewizję rachunków tego przedsiębiorstwa za rok 1901.

Zapis ś. p. Rotländera. Gmina miasta Lwowa otrzymała przed kilkunastu jeszcze laty legat obywatela lwowskiego ś. p. Leopolda Rotländera w kwocie (według dzisiejszej waluty) na przeszło 10.000 koron, z przeznaczeniem na wewnętrzne urządzenie kościoła N. P. Marji Śnieżnej. Upłynęło wiele lat, znaleźli się ofiarni ludzie, którzy dali na odnowienie tego kościoła — i rzeczywiście, kościół wewnątrz wygląda ślicznie. Brak tylko porządnego głównego ołtarza, z zewnątrz zaś wygląda tak, że — jak się wyrażono w sekcji dobroczynnej — przypomina on pierwszą lepszą ordynarną budę, godną za padłej „dziury“ galicyjskiej, a nie stolicy kraju, a już co najmniej nie odpowiada wprost wykwintnej fizjognomji wewnętrznej. Magistrat, chcąc wreszcie spełnić wolę ś. p. Rotländera, porozumiał się z proboszczem tego kościoła, ks. Chęcińskim, co do sposobu użycia legowanej sumy. Otóż, ponieważ ks. Chęciński sam postara się o sprawienie porządnego ołtarza głównego, legat byłby najpożyteczniejszym, gdyby go można użyć na wybudowanie rozpoczętej wieży i na uporządkowanie kościoła zewnętrzne. W tym duchu magistrat, w porozumieniu z sekcją I, przedłoży wniosek radzie miejskiej. Byłoby rzeczą przyzwoitą, aby rada co rychlej sprawę tę załatwiła, gdyż pieniądze leżą martwo od lat blisko piętnastu, a dom Boży, nad którego upiększeniem myślał na śmiertelnej pościeli ś. p. Rotländer, budzi swym zaniedbanym zewnątrz wyglądem nader smutne refleksje wśród mieszkańców „katolickiego“ miasta.

Na kościół św. Elżbiety. Komitet budowy kościoła na placu Solarni zwrócił się do rady miejskiej z prośbą o wypłacenie 15.000 koron, wstawionych w tegoroczny budżet na rzecz tego kościoła i o wyznaczenie na ten cel wogóle subwencji większej. Rada miejska w swoim czasie uchwaliła zasadniczo, że obejmie patronat parafji, gdy będzie utworzone probostwo, lub gdy już przynajmniej wybudowane będą budynki: kościelny i plebański, mające stanąć z funduszów prywatnych (a nie gminnych). Zasadnicza ta uchwała została jednak następnie o tyle zmienioną na korzyść funduszów budowy, że w komisji budżetowej, która zaproponowała na rok 1902 subwencję w kwocie 15 000 koron, postawiono rezolucję do magistratu, aby on zastanowił się, jaką kwotą gmina ma się przyczynić do kosztów budowy. Obecnie wobec prośby komitetu budowy, magistrat i sekcja I rozpatrzyły tę sprawę. Na wypłacenie owej wstępnej subwencji 15 000 koron, organa te zgodziły się. Co zaś do dalszej subwencji, to doradzają wstrzymać się z oznaczeniem kwoty, jaką rada miejska miałaby poprzeć to zbożne dzieło — a mianowicie do czasu, gdy będą już wygotowane plany i kosztorysy budowy. Jak wiadomo, konkurs na nie rozpisany został z terminem do końca marca 1903.

Dwa razy daje kto prędko daje. Nieszczęsna sprawa zabrania magistratowi egzekucji podatków rządowych, tłucze się jak potępieniec po rozmaitych pisemkach radykalnych z rozmaitych przyczyn. Jedną z przyczyn niepodrzędnych jest wydalenie kilku strażników z magistratu. Strażników było za wielu wobec zmniejszonego zapotrzebowania, — wybrano więc najmniej pożytecznych i takich wydalono. Że to jednak byli ludzie, którzy przecież gminie długo służyli, dlatego gmina, nie mogąc nadal korzystać z ich usług, daje im skromne zaopatrzenie. Daje — to znaczy, że da. Ale jeszcze nikt z tych ludzi nie wie, ile dostanie i kiedy. Od 1 sierpnia czekają, ale biurokratyczna maszyna strasznie ociężale pracuje — a równocześnie na poszczególnych urzędników i na magistrat w ogólności sypią się drukowane klątwy, najwstrętniejsze napaści i oskarżenia. Głód i niepewność jutra nie usposabiają nawet dwóch przyjaciół dobrze względem siebie. Z tem odnośne organa powinny się liczyć, a zatkać tę ranę jak najspieszniej. Bo ani to nie jest w porządku, że wydaleni strażnicy czekają półtora miesiąca na to obiecywane im zaopatrzenie, ani znów chyba do normalnych stosunków nie należy, gdy na instytucję, która niewątpliwie umie być bardzo humanitarną, sypią się zarzuty, iż kilkadziesiąt osób (rodziny oddalonych) wskutek zbyt powolnego prowadzenia sprawy pcha nad otchłań rozpaczy i nędzy.

Dr. Zgórski nie rezygnuje. Wiadomość, że dr. Alfred Zgórski, dyrektor Banku krajowego, złożył mandat członka krajowej komisji dla spraw przemysłowych, — jakkolwiek prawdziwa — stała się w tej chwili bezprzedmiotową, gdyż jeszcze przed kilku dniami wydział krajowy uchwalił nie przyjąć tej rezygnacji dra Zgórskiego i prosił go, aby godność tę nadal zatrzymał i poświęcił nadal wybitne zdolności i fachową wiedzę instytucji, która — jak się wydział krajowy wyraził — słusznie zaliczyć go może do swych najczynniejszych i najzasłużeńszych członków.

Turniej tennisowy młodzieży szkolnej na stawach Panieńskich, rozpoczęty w piątek 12 b. m., zakończony został dnia wczorajszego z wynikiem następującym: przy podziale na 3 klasy i przechodzeniu grających z klasy trzeciej jako najniższej do klas wyższych, przyznało *jury* między 18 zapaśnikami pierwszą nagrodę w pierwszej klasie (duży medal srebrny) p. Robertowi Tauszyńskiemu, tudzież drugą nagrodę p. Romanowi Słuszkiewiczowi i trzecią nagrodę p. Adamowi Madurowiczowi. Następnie pierwszą nagrodę w drugiej klasie (mały medal srebrny) p. Robertowi Tauszyńskiemu, drugą p. Romanowi Słuszkiewiczowi, trzecią p. Arturowi Feldmannowi. Na koniec w trzeciej klasie pierwszą nagrodę (duży medal bronzowy) p. Arturowi Feldmannowi, drugą p. Szymonowi Taubowi, trzecią p. Kazimierzowi Sołtyńskiemu.

Kradzież precjozów. Ubiegłej nocy skradziono z mieszkania p. Stanisława Służewskiego, właściciela realności pod Dębem l. 12, 2 zegarki, spinki złote i szpilki i 160 koron gotówką. Ogólna szkoda wynosi 330 koron.

Bankiet dla dra Marsa. Z Krynicy donoszą nam, że w pierwszych dniach tm. odbył się tam bankiet na cześć bawiącego w Krynicy prof. dra Marsa. Jak wiadomo, dr. Mars ordynował przez długi szereg lat w Krynicy i zyskał sobie szerokie uznanie jako lekarz, a serdeczną życzliwość i sympatję jako człowiek. Obok zawodowej pracy nie usuwał się jednak i od czynności obywatelskich, mających na celu dobro i rozwój zakładu — i w tym kierunku niepospolite dla Krynicy położył zasługi. Korzystając z bytności szanownego profesora, koledzy, miejscowi i goście postanowili się zgromadzić, aby mu dać wyraz wdzięczności, a zarazem prosić, by i na dzisiejszem wybitnem stanowisku jako profesor i poseł na sejm kraj., o Krynicy pamiętał i losami jej się opiekował. Przy pięknie przybranym stole zebrało się liczne grono biesiadników, a serdeczne toasty skierowały się ku osobie szanownego gościa. Poruszono w nich wiele spraw ważnych, omówiono niejedną kwestję, mającą doniosłe dla rozwoju Krynicy znaczenie. Prof. Mars, sięgnąwszy w te dalekie czasy, gdy ordynował w Krynicy, wyraził przekonanie, że zakład bardzo się podniósł i nadzieję, iż krocząc dalej tę drogą wytrwale, przy równym współudziale wszystkich ku temu powołanych czynników, Krynica zajmie wybitne miejsce w szeregu zakładów tego rodzaju. Wspierać tę pracę radą i czynem będzie jego zadaniem; w niej nie ustawał i nie ustanie. Wznoszono następnie zdrowie obecnego radcy i starosty Jarosza, kierownika zakładu p. Mravincicsa, naczelnika gminy Znamirowskiego i w. i. z obecnych, oraz prasy, której znaczenie i działalność dla zakładu tak konieczną a życzliwą, w żywem przemówieniu podniósł p. Mravincics.

Wesoła następnie pogawędka przeciągnęła się do późna. Inicjatorom tego zebrania należy się podzięka, raz, że cel był piękny, bo uznanie rzetelnej zasługi, a powtóre, że zebrania tego rodzaju, zbliżają ludzi, zespalają, przyczem występują na jaw zdania i poglądy nieraz dla sprawy ważne, a dyskusja z natury rzeczy się wyłaniająca, łagodzi różnice, ściera chropowatości, aż się wykrzesi rzecz jasna, prosta i co ważniejsza, pożyteczna...

Ucieczka rewolucjonistów z więzienia kijowskiego. W dniu 31 sierpnia b. r. uciekło dwunastu przestępców politycznych, pozostających od dłuższego czasu w więzieniu kijowskiem. Obecnie *Naprzód* otrzymał nazwiska owych więźniów. Są to: J. Bassowski, N. Bauman, J. Blumenfeld, W. Krochmal, B. Malzmann, M. Silwin, J. Tarsie, W. Babrowski, M. Wallach, M. Górski i B. Pleski. Trzej ostatni odsiedzieli w więzieniu już 16 miesięcy.

Ucieczki dokonali oni wspólnemi siłami w ten sposób, iż w czasie spaceru zarzucili pilnującemu ich strażnikowi płachtę na głowę, skrępowali go, poczem uciekli, niespostrzeżeni z początku przez nikogo. Później dopiero rozbiegła się policja za nimi w pogoń, która jednak do dziś dnia nie odniosła skutku.

W więzieniach kijowskich pozostaje jeszcze 60 więźniów politycznych.

Kradzież w banku francuskim, o której w tych dniach doniosły nam depesze, wynosi przeszło 200.000 fr. Skarbiec banku zdawał się być najlepiej zabezpieczonym ze wszystkich. Przechowywał on niekiedy po dwieście miljonów franków. Ani jedna osoba oddzielnie nie miała do niego dostępu. Czworo drzwi żelaznych strzegło wejścia, obstawionego strażą. Kradzież spostrzeżono we wtorek rano. Dwaj urzędnicy, wszedłszy do podziemia skarbca, spostrzegli rozcięty worek, zawierający 200 000 fr. w sztukach 10-frankowych. Naturalnie zawartości nie było. Z innego worka tego samego rodzaju skradziono tylko dziesiątą część. Wszystkie zamki były w zupełnym porządku. Po spostrzeżeniu kradzieży, zrobiono alarm, zamknięto wszystkie drzwi, nie wypuszczając nikogo z banku. Wezwano dyrektora i głównego kasjera, będącego na urlopie. Śledztwo rozpoczęto niezwłocznie, nie dało ono jednak żadnych wyników pozytywnych. Pozostaje prawdziwą zagadką, jak mógł ktoś dopasować trzy klucze, każdy inny i każdy będący w innych rękach, oraz dostać się do środka niepostrzeżenie, pomimo najrozmaitszych dzwonków i sygnałów alarmowych, w jakie skarbiec obficie jest zaopatrzony.

Korespondencja redakcji. *WP. M. S., Tarnow, hotel Krakowski.* Dziękujemy. Zamieścimy.

---

* **Parnia dla pań,** otwartą została od dnia 5 bm. co piątku, w zakładzie kąpielowym św. Anny.

* **Młodzieniec** z dobrej rodziny, ale ubogi, pragnie się poświęcić zawodowi handlowemu i w tym celu wpisał się do Akademji handlowej. Nie posiada jednak środków do zakupna dość drogich książek, za naszem pośrednictwem prosi litościwe osoby, aby mu do kupienia ich dopomogły. Cały wydatek redukuje się do kilkunastu guldenów. Datki chętnie przyjmie administracja naszego pisma.

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na uniwersytecie I. piętro, sala VIII. między 12—1. — Adres: Komisja lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego, Lwów, uniwersytet.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na „Tow. szkoły ludowej“, złożył p. A. Czyżowski z Potoka Złotego, za komitet obchodu rocznicy grunwaldzkiej 24 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek: „Weronika“, operetka w 3 aktach A. Messager'a.

Jutro w środę: po raz pierwszy „Kominiarze“, komedja ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Domnika.

We czwartek: „Kominiarze“, komedja.

W piątek: „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach G. Kerker'a.

Z teatru donoszą nam: „Świat na opak“, taki jest tytuł groteskowej krotochwili na tle fantastycznem, którą ujrzymy w przyszłym tygodniu na naszej scenie. Rzecz ta wyposażona melodyjną muzyką Karola Capellera, wymaga nieodzownie, oprócz biegłych śpiewaków, licznych chórów i baletu, również i współudziału artystów dramatycznych, wskutek czego niektóre główniejsze role przypaść musiały celnym siłom dramatu, jak pp. Romanowi, Nowackiemu i Węgrzynowi. Podobnież postąpiono na deskach pierwszorzędnych teatrów zagranicznych.

---

(77) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

— W tym meczecie znajduje się pomieszkanie sułtana. Był to niegdyś ulubiony kiosk sułtana Mahometa Czwartego i tu zamieszkiwała jego ukochana małżonka. Kochał on żonę do tego stopnia, że nie rozstawał się z nią nigdy. Po śmierci sułtana, matka jego dobudowała do kiosku meczet i to w ten sposób, że okna z kiosku wychodzą do wnętrza świątyni. Z tych okien będziecie państwo oglądali całe wnętrze meczetu Eni-Dżami. Oprócz ścian porcelanowych nie ma tam zresztą nic ciekawego, a wchodząc tędy, oszczędzacie państwo całą medżidje, albowiem nie płacicie za wejście do meczetu. O, Nürenberg dba zawsze o kieszeń swego klienta! — dodał z przechwałką.

Na końcu schodów znajdowały się drzwi. Stało dalej kilka par słomianych pantofli bez obcasów. Podobnego obuwia używają goście w kąpielach morskich. Turek w okularach zatrzymał się i wskazał na pantofle.

— Efendi nie wziął w domu kaloszy, więc niema rady. Proszę teraz włożyć na buciki te pantofle — odezwał się Nürenberg do Mikołaja Iwanowicza. — Za to ja i pani zdejmiemy tylko kalosze i pójdziemy w bucikach.

Glafira Semenówna zdjęła kalosze, Mikołaj Iwanowicz włożył pantofle i Turek w okularach otworzył drzwi przed nimi. Weszli do obszernej komnaty. Sufit i ściany wykładane białą, fajansową kaflą w jasno-niebieskie, w bardzo delikatne wzory. Posadzkę pokrywało kilka wspaniałych kobierców perskich i tureckich. Każdy kobierzec miał inne na sobie wzory, a leżały rozrzucone na podłodze w poetyckim nieporządku. Dywanami również było zasłonięte wyjście z tej komnaty do drugiej, gdzie uderzały wzrok takie same ściany fajansowe i kobierce. Pierwsza izba nie miała wcale mebli, w drugiej zaś stała niziutka, a długa i szeroka sofa, nakryta dywanem i zarzucona mnóstwem poduszek. Obok sofy dwa niskie i malutkie stoliczki tureckie, dwa, czy trzy miękkie taboreciki — również nakryte dywanikami.

— Wszystkie dywany i sofa pochodzą jeszcze od czas sułtana Mahometa Czwartego. Stoją tak dłużej, niż od lat dwustu, — objaśniał Nürenberg.

— Dwieście lat? A-że też ich mole nie zjadły! — zauważył Mikołaj Iwanowicz, uśmiechając się.

— Pan śmieje się? Pan nie wierzy? O, efendi, dobry kobierzec turecki żyje trzysta i czterysta lat, jeżeli ma się o nim staranie. Są dywany tureckie, co mają lat pięćset i sześćset, a żyją sobie doskonale. Tak, tak... Tu nie ma śmiechu. Są także ładne szale kaszmirowe, które przeżyły lat pięćset.

Wszystkich komnat w kiosku Mahometa IV. było pięć, lub sześć. Jedna tylko cokolwiek odmienna, albowiem miała kopułkę. Okna dwóch komnat wychodzą do wnętrza meczetu. Turek w srebrnych okularach otworzył jedno z nich. Małżonkowie wyjrzeli przez nie. Oczom ich przedstawił się widok wspaniały. Gigantyczna świątynia była pełną światła, które lało się złotymi strumieniami z kopuły. Ściany dokoła wykładane fajansem. W świątyni nie było widać nikogo, ale gdzieś z oddali dochodził śpiew psalmów koranu. Tu i ówdzie zwisały ogromne żyrandole z mnóstwem lamp. Dwaj służący w fezach i kurtkach, stojąc na przenośnych drabinkach, czyścili te lampy i nalewali oliwą przez lejki. Dużo również lamp wisiało osobno na żelaznych prętach, przeciągniętych od jednej ściany do drugiej, co psuło wspaniałość wnętrza.

— W tego meczeta nie ma nic więcej do oglądania. Przez okno widzicie państwo to samo, co zobaczylibyście, wchodząc głównemi drzwiami. Ale wtedy trzebaby było zapłacić srebrnego medżidje, a tymczasem — co to może Nürenberg! — medżidje zostanie sobie w waszej kieszeni, — mówił z przechwałką przewodnik. — Po obejrzeniu meczetu od drzwi głównych musielibyśmy byli w każdym razie być także w kiosku i płacić bakszisz temu staremu djaczkowi. Tymczasem za tego samego bakszisza widzieliście państwo i kiosk i meczet. Ot, co potrafi taki człowiek, jak Adolf Nürenberg! Jak strzeli, to odrazu padną dwie sroki!

Słomiany pantofel spadł ze stopy Mikołaja Iwanowicza już dawno i małżonek Glafiry Semenównej kroczył tylko w jednym, utykając.

— Więc to wszystko? Więcej nie mamy nic do oglądania? — zapytał przewodnika.

— Więcej nic. Teraz pozostaje tylko dać bakszisz temu staremu dziadowi. Dam mu pięć piastrów; będzie miał dosyć.

Nürenberg dał starcowi pięć piastrów, ten jednak podrzucił je na dłoni i gniewnie przemówił coś po turecku.

— Mało. Prosi o więcej. Osobno żąda za pokazanie kiosku, a osobno za to, że otworzył okno do meczetu. Bieda! Adolf Nürenberg jest sprytnym, ale stary Turek jeszcze więcej przebiegły i rzecz swą rozumie dobrze, — rzekł Nürenberg. — Trzeba mu dać jeszcze bakszisz. Znowu pięć piastrów. O, chytre duchowieństwo!

Stary otrzymał jeszcze pięć piastrów i przyłożył dłoń do czoła na znak podzięki. Kiedy małżonkowie opuszczali kiosk i zstępowali na schody, podbiegł ku Glafirze Semenównej, wydobył z kieszeni malutki kamyczek i ofiarował jej. Ta wzbraniała się przyjąć, nie wiedząc, o co chodzi.

— Co to? — zapytała.

— Niechaj pani przyjmie. Daje pani pamiątkę, — wytłomaczył Nürenberg. — Jest to kawałeczek kafli fajansowej ze ścian tego kiosku. Im surowo wzbroniono robić to, ale...

Glafira Semenówna wzięła kamyczek. Turek tymczasem wyciągnął rękę i szepnął: „bakszisz“.

Nürenberg odpowiedział mu coś po turecku i odtrącił go.

— Strach, co za chciwe popy! Dałem bakszisz na prawo, dałem bakszisz na lewo, a jemu jeszcze zamało. Radby jeszcze! — zawołał.

Małżonkowie tymczasem zstępowali po schodach.

LXX.

— A teraz dokąd? Do meczetu Zofji? — pytał przewodnika Mikołaj Iwanowicz, sadowiąc się w powozie.

— Nie. Chciałbym, ażeby Aja-Zofja była dla państwa ostatnią. Stąd pojedziemy do meczetu Gołębiego, a tam równie, jak tutaj nie wejdziemy do wnętrza. Poco dawać tureckim popom srebrnego medżidje? Wnętrze jego oglądają tylko Anglicy. Znajduje się tam ośm kolumn z jaspisu i to wszystko. Zato pójdziemy do karawan-seraju, który biegnie dokoła meczetu. Zobaczymy tam sławne gołębie bajazetowskie. Dlatego świątynia nazywa się Bajazet-meczetem.

Powóz mknął szybko. Przejechano dwie, czy trzy handlowe ulice. Rzemieślnicy tureccy pracowali tu na progach sklepów. Na ulicach było mnóstwo rudych psów i siwych osłów. Te ostatnie dźwigały przerzucone przez grzbiet kosze, pełne białego chleba. Wjechano na plac. Tutaj dominował ogromny meczet dość ciężkiej architektury, otaczał go wysoki parkan kamienny, przypominający nasz mur monasterski. Ogrodzenie miało bramę, a ponad nią jakieś mieszkanko. Nad bramą, w miejscu, gdzie u nas zazwyczaj mieszczą się święte malowidła, widać było namalowany półksiężyc, a pod nim cytaty z koranu, wypisane złotemi literami na tle ciemnozielonem. Przed bramą ogrodzenia, w dwa rzędy, rozmieścili się przekupnie w zawojach i fezach, w chałatach i kurtkach. Sprzedawali oni słodycze, naczynia szklane i fajansowe, najrozmaitsze koronki, tiulowe woale na twarze kobiet tureckich, pstre, tureckie pasy i całe piramidy pomarańcz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

751

i wiedeńskiego „An der Wien", gdzie „Świat na opak" (którego fabuła, mówiąc nawiasem, potrąca o Fredrowskie „Gwałtu co się dzieje!") cieszył się szalonem powodzeniem i bywał wszędzie gwoździem sezonu.

Próby sceniczne z tej nowości odbywają się już od kilku dni. — W malarni p. Jasieńskiego, przygotowują nowe dekoracje, a w pracowni krawieckiej wielce oryginalne, w stylu secesyjnym kostjumy, według rysunku artysty Stanisława Lewandowskiego. — Chóry i balet powiększono przez angażowanie przeszło 20 młodych pań.

Koncert. Zajmująco zapowiada się koncert p. Marji Kozłowskiej, znanej tak u nas jak i za granicą, śpiewaczki koloraturowej. Bogaty program koncertu artystki będzie urozmaicony współudziałem występującej u nas po raz pierwszy pianistki p. Ludemiry Dubiskiej, jednej z najlepszych uczenic prof. Dreyschocka w Berlinie, gdzie też koncertowała z wielkiem powodzeniem. Bilety na koncert, który się odbędzie dnia 2[illegible] bm. w sali „Domu Narodnego", są do nabycia w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Lwowski Hohenlohe.

Morskiem Okiem się srodze
Naród lwowski rozpala —
Jakby kością był z kości
Pramieszkańców Podhala.

I choć tytuł tam Polski
Jako kryształ był czysty,
By go bronić do Gracu
Szle najtęższe jurysty.

Właść to gminy i miasta,
Zdana dawno nam święcie:
Świadczą księgi królewskie —
I królewskie pieczęcie.

A tymczasem, tak walcząc
Z bzdur węgierskich gulaszem,
Zapomniano z kretesem
O swem „oku" — o naszem...

Dla nas „Zamek" jest perłą —
Wszak powiedział już Smolka,
Że czcić winien go, kochać,
Każdy Polak i Polka.

A tymczasem pan pewien
Hohenlohe snać lwowski,
„Haczy" Zamku szmat cały,
Bez żenady i troski.

Każdy przyzna, że ważna
To dla miasta afera,
Więc gdy „Morskie" wygrane
Tu trza znowu Balcera!

Niech da dowód mapami
I potęgą swej swady,
Że nie winien Jegerman
W Hohenloh'a iść ślady...

(*erpe.*)

Troska o skarbiec gminny.

Jak gmina lwowska, tak i inne stolice większych miast w Austrji, nie mogą doprowadzić budżetu do równowagi i szukają na gwałt nowych źródeł dochodów, aby nadążyć rosnącym ciągle wymogom i potrzebom. Oto n. p. miasto Grac zwróciło się do gminy lwowskiej z prośbą o informacje, czy istnieją we Lwowie pewne daniny gminne, a jeżeli nie, jeżeli może projektowano je, lecz odrzucono — to z jakich przyczyn? Te daniny, które Grac chciałby u siebie wprowadzić, są: podatek od majątku, podatek na rzecz ubogich, podatek od gruntów budowlanych, jakoteż od placów, już pod jakąś wyraźnie określoną budowlę przeznaczonych, dalej od należytości przenośnej, od plakatów i wreszcie od zapałek.

Jak wiadomo, Lwów starał się o uzyskanie podatku gminnego od biletów kolejowych, co jednak wobec najnowszego podrożenia biletów jest zupełnie wykluczone. W rezolucjach budżetowych z roku ostatniego są nadto wezwania, by magistrat zastanowił się nad podniesieniem opłaty od mięsa, sprowadzanego do miasta z poza jego obrębu, oraz nad nałożeniem dodatku gminnego do państwowego podatku konsumcyjnego od piwa; — zaś w roku poprzednim poruszono sprawę opodatkowania towarzystw ubezpieczeń od ognia, operujących we Lwowie, który to podatek miałby służyć na utrzymywanie straży pożarnej miejskiej. Z tych wszystkich projektów prawdopodobnie tylko ten ostatni będzie przeprowadzony.

Z pomysłów gminy grackiej mogłaby jednak gmina lwowska także skorzystać, np. dążąc do zaprowadzenia gminnego podatku od należytości przenośnej lub od parcel budowlanych, które przecież są najzupełniej wolne od wszelkich podatków. Podatku od plakatów chyba gmina zaprowadzać nie zechce, bo byłoby to zwiększeniem wydatku na reklamę, tego niejako środka do wykonywania przemysłu lub handlu, a luksusowych plakatów u nas nie ma, jak nie ma wielkich firm.

Najniepopularniejszym i najmniej kulturnym byłby chyba podatek od zapałek. Sygnalizowano nam jeszcze w zimie z Wiednia projekt takiego podatku na rzecz państwa. Sygnał był na razie fałszywy, jednak faktem jest, że naszym ministrom skarbu wzór Rosji i Francji nie daje spać, czekać więc tylko należy, rychło li uszczęśliwią nas projektem podatku zapałczanego. Dlatego też podatek taki na rzecz gminy, chociaż dotykałby w równej mierze magnata i biedaka, nie znalazłby poparcia u rządu, on bowiem rezerwuje ten kwaśny cukierek dla siebie.

Tajemnica garbusa.

Starego Michała znali sąsiedzi z okolic rogatki. Małego wzrostu staruszek, z potężnym na plecach garbem, cichy, spokojny, małomowny, jedną miał wadę tylko. Oto, pić lubiał i prócz częstych wizyt w sąsiednim szynku, przynajmniej 10 razy dziennie, szedł za rogatkę, by w najbliższej zarogatkowej szynkowni, wychylić olbrzymi kielich taniej wódki. Zajmował malutką izdebkę przy mieszkaniu swej dalekiej krewnej, trudniącej się praniem bielizny. Z czego żył, nie wiedział nikt, nawet owa jego krewna, która lat przeszło 20 pod jednym z nim razem żyła dachem. Izdebkę swą zamykał on zawsze na klucz troskliwie i nikomu, nawet swej kuzynce nie dawał do niej przystępu. — Przed dwoma tygodniami, zachorował stary Michał i izdebki swej nie opuszczał. Widząc, że chory jej kuzyn przez dzień już cały nie daje znaku życia, krewna owa przy pomocy sąsiadów otworzyła drzwi jego mieszkania i weszła do jej wnętrza. — Starzec nie żył.

Zajęto się pogrzebem i to co teraz na jaw wyszło, wszystkich ogromnem napełniło zdumieniem. Oto, okazało się, że stary Michał wcale garbu nie miał, to zaś, co nakształt garbu piętrzyło mu się na plecach, było tylko blaszanym grubym wojłokiem obszytym rezerwoarem, który do pleców za pomocą rzemieni sobie uwiązywał. W rezerwoarze tym, objętości kilkunastu litrów, przemycał on nieopłaconą wódkę z za rogatki do miasta. Okazało się dalej, że pijakiem nie był on wcale, a tylko dla zmylenia czujności straży akcyzowej, której zbyt często jego wycieczki za rogatkę mogły wydać się podejrzanemi, udawał pijaka. Po bliższem przeszukaniu rupieci, w ubogiej izdebce przemytnika, znalazło się i kilkadziesiąt guldenów gotówki, za które sprawiono mu pogrzeb. Staruszka pogrzebano wraz z jego sztucznym garbem.

Morderstwo na Wulce.

Sprawa okrutnego morderstwa, popełnionego w nocy 10 stycznia na osobie nieznanego jakiegoś mężczyzny, obok koszar huzarów na Wulce, ciągle jeszcze znajduje się w stadjum zagadki, co prawda, bardzo... naiwnej.

Sprawa przedstawia się jak następuje: 10go stycznia br. około godziny 8 rano, przechodzący drogą obok koszar huzarów ludzie z Kulparkowa, znaleźli za węglem obok drogi stojącej szopy, zwłoki około 30 letniego mężczyzny. Był porąbany szablą, usta gliną miał zatkane i powywracane kieszenie. Widocznie obrabowano go po śmierci.

Śledztwo sądowe, nie mając na razie żadnych danych, o jakie oprzećby się mogło, ograniczyło się na spisaniu szczegółowego protokołu oględzin miejsca znalezienia trupa, a potem tegoż sekcji. Nie wiedziano, kim jest człowiek zabity i jak się nazywa. Wystawiono zwłoki jego na widok publiczny — nie poznawał go nikt. Był widocznie obcym we Lwowie. Po kilku dniach dopiero zjawiła się przy trupie niejaka Marja Urban i wskutek swego niezwykłego zachowania się przytrzymana, przyznała, że zna zamordowanego, że był jej kochankiem, nazywa się Józef Ostrowski i że była świadkiem, jak go mordowali huzarzy. Ostrowski, przyjechał z nią 24 listopada przeszłego roku do Lwowa z Kalwarji wielkiej, gdzie ona była służącą u oficjała sądowego Łukasiewicza, a Ostrowski pracował jako czeladnik u jednego z stolarzy.

Wobec tych zeznań Urbanowej, równolegle ze śledztwem sądu cywilnego, rozpoczęło się i śledztwo sądu wojskowego.

Urbanową i 4 wskazanych przez nią jako morderców względnie współwinnych morderstwa huzarów uwięziono, ponieważ jednak sąd wojskowy, nie uznał wiarogodnemi zeznań Urbanowej a huzarzy winy swej stanowczo się wypierali, uwięzieni żołnierze po dniach już kilkunastu wypuszczeni zostali na wolność i śledztwo znowu całym ciężarem na cywilny sąd spadło.

Lecz cóż, sąd cywilny ma związane ręce i wobec tego, że huzarzy jurysdykcji jego nie podlegają, nie może tak sprawą pokierować, jakby był pokierował, gdyby w grę same cywilne wchodziły osoby, aby przecież jednak sprawa nie stała na miejscu, i aktów nie gryzły mole, prokuratorja oskarża znajdującą się dotychczas w więzieniu śledczem Marję Urban recte Stadnicką, o zbrodnię oszustwa i oszczerstwa (§§ 197, 199 a i 209 u. k.), popełnioną przez obwinienie o zbrodnię huzarów.

Niezależnie od tego, sędzia śledczy dr. Wasung, któremu sprawę tę przydzielono, dążąc usilnie do wyjaśnienia prawdy, rozesłał — jak się dowiadujemy — okólnik do posterunków żandarmerji i władz politycznych z fotografją denata i wezwaniem, o jak najrychlejsze zebranie bliższych szczegółów o Zygmuncie Ostrowskim, względnie o osobie, którą fotografja przedstawia i doniesienie ich sądowi. O to samo uprasza sędzia śledczy wszystkie osoby, któreby miały jakąkolwiek wiadomość o osobie zamordowanego, względnie o samem morderstwie.

Przepowiednie pogody.

Nie sprawdziły się przepowiednie dra Falba na wrzesień, zauważyć jednakże należy, że Falb stawia prognostyki dla Europy środkowej, klimat zaś nasz różni się nieco od tamtejszego klimatu. Podług obliczeń dra Falba, okres od 9 do 18 b. m. odznaczać się miał niezwykłą suszą, a dzień 12 miał być nader upalny. Codzienne prawie deszcze i dość chłodna temperatura, zwłaszcza wieczorami, zaprzeczyły dowodzeniom głośnego meteorologa.

Jako dzień krytyczny pierwszego rzędu wymienia dr. Falb 17 b. m. Od 19 do 24 września zapowiadane są deszcze, w niektórych też okolicach dość silne burze. Temperatura podniesie się bardzo, ale spadnie wkrótce i dopiero w końcu będzie normalna.

Nadzwyczajne zimna nastąpią pomiędzy 25 a 30 b. m. W Niemczech, Austrji i Francji spadną obfite deszcze. Przyszły miesiąc, październik, dzieli dr. Falb na 3 części i przepowiada w pierwszej części, tj. pomiędzy 1 a 11 względną suszę i temperaturę przeważnie normalną. Dniem krytycznym jest 1 miesiąca. W drugiej części października, tj. od 11 do 22 opady mają być dość znaczne. Dzień 17 jest tu krytycznym pierwszego rzędu, tem więcej, że wzmocni się on jeszcze dzięki zaćmieniu księżyca. W tym okresie temperatura będzie początkowo normalna, termometr jednakże zacznie zwolna opadać.

Opady coraz będą słabsze w okresie od 23 do 31 października, a temperatura znów się szybko podniesie i przejdzie po za normę. Dr. Falb uważa dzień 31 miesiąca jako krytyczny drugiego rzędu, obostrzony zaćmieniem słońca. W tym czasie znów spadną deszcze, gwałtowniej jednakże objawią się one tylko na wybrzeżach zachodnich.

Wynalazki Szczepanika w Moskwie.

Kurjer Warszawski donosi: Mamy dziś do zapisania duży i ważny krok naprzód, jaki uczyniła sprawa prowadzenia do wielkiego przemysłu tkackiego w Rosji, wynalazków tkackich Jana Szczepanika.

Oto po dłuższym pobycie naszego wynalazcy w Petersburgu i Moskwie, i po całym szeregu pomyślnych prób i ekspertyz, dokonanych z wynalazkami tkackimi Szczepanika w jego zakładach wiedeńskich, przy udziale delegatów rosyjskich, ministerstwo skarbu, dzięki osobistemu przychylnemu poparciu starań Szczepanika przez ministra skarbu Wittego, udzieliło mu znacznej subwencji pieniężnej na urządzenie fabryki patronów i kartonów tkackich w Moskwie, w celu wypróbowania ostatecznego fabrykacji i działania tych wynalazków w ognisku przemysłu rosyjskiego.

Fabryka Szczepanika stanie jeszcze w tym roku przy szkole tkackiej moskiewskiej; zaopatrzona będzie we wszelkie potrzebne w tym celu urządzenia mechaniczne, nad czem sam Szczepanik niebawem pracować i czuwać zacznie, gdy powróci z chwilowego wypoczynku za granicą.

Wielcy przemysłowcy rosyjscy zainteresowali się bardzo pomysłami Szczepanika w dziedzinie tkactwa, demonstrowanymi wielokrotnie przez naszego wynalazcę na posiedzeniach i zebraniach przemysłowych w Moskwie i Petersburgu; wszystko pozwala rokować nadzieję, że z chwilą urządzenia fabryki tych wynalazków w Moskwie, po przyjrzeniu się im i działalności ich praktycznej na miejscu, utworzy się syndykat do eksploatacji tych wynalazków dla wielkiego przemysłu wszystkich krajów, posiadających przemysł tkacki.

Ze strony kapitalistów moskiewskich przynajmniej część kapitałów na ten cel jest już zapewniona.

Pianistka-medjum.

Świat uczony i muzykalny Ameryki jest obecnie ogólnie zajęty nadzwyczajnym talentem muzycznym Mrs. Elleny Spencer z Ravenswood pod Chicago, która z nie własnej woli i ze świadomością, lecz jako medjum, pod wpływem obcej, dziwnej siły wygrywa na fortepianie najtrudniejsze utwory muzyczne.

Jedna z gazet amerykańskich zamieściła interwiew swego reportera z mrs. Spencer.

— Gram — mówiła — ale nie wiem jak ani czemu. Jestem sama dla siebie zagadką. Byłoby dla mnie wielką ulgą, gdyby jaki uczony, lub psycholog mógł mi wytłomaczyć przyczynę tego zjawiska. Ja go nie rozumiem. Już od lat dwudziestu staram się zbadać swój stan psychiczny, lecz napróżno; doszłam wreszcie do przypuszczenia, iż to duchy nieboszczyków wywierają na żyjących taki wpływ, iż ci dokonywują rzeczy takich, którychby w zwykłym stanie dokonać nie mogli.

Kiedy mrs. Spencer miała lat 17, rodzina jej mieszkała w Wankegan, małem miasteczku, oddalonem o 12 mil na północ od Chicago. Pewnego popołudnia poszła z siostrami i kilkoma przyjaciółkami do ciemnego pokoju, ażeby tam zabawić się w seans. Było wówczas ulubioną zabawą towarzyską siąść naokoło stolika z rękami opartemi w koło na blacie i wzywać duchów, ażeby przyszły i spełniały życzenia; na znak tego stolik pukał odpowiednią ilość razy. Dziewczęta właśnie taką zabawą były zajęte, kiedy nagle ręce mrs. Ellen zaczęły się poruszać jakby przebierały palcami po klawiaturze. Jak utrzymuje mrs. Ellen, nie było w jej mocy rąk utrzymać spokojnie. Śmiejąc się i żartując, pośpieszyła do fortepianu, ażeby na nim grać. Ale gra jej rozbrzmiewała jakoś dziwnie.

Mrs. Spencer więc, wówczas miss Mc-Allister, podniosła ręce do nieba i wypowiedziała prośbę, iż pragnęłaby posiąść talent gry na fortepianie. Kiedy następnie opuściła znów ręce na klawiaturę, z pod palców jej wybiegły przepiękne tony, które wszystkich wprawiły w zdumienie.

— Zdziwienie moje było niewypowiedziane — opowiada mrs. Spencer. — Grałam godziny całe bez najmniejszego znużenia, wszystko, utwory mi nieznane. Nie sądzę, ażeby to miały być własne moje kompozycje. Ręce moje były poruszane dziwną siłą. Palce przebiegały klawisze, tony łączyły się same w przedziwną harmonję. Poprzednio brałam lekcje muzyki, ale szło mi to bardzo trudno. Robiłam małe postępy, grałam mniej, niż miernie. Nic więc dziwnego, że zdumiona byłam, słysząc się grającą sztuki klasyczne bez błędu, bałam się podnieść od fortepianu, ażeby talent, jaki stał mi się w tajemniczy sposób udziałem, nie uleciał. Po źle przespanej nocy, kiedy tylko rano obudziłam się pobiegłam zaraz do fortepianu. Ku mej wielkiej radości mogłam grać również dobrze i z taką łatwością, jak i dnia poprzedniego. Było to przed laty dwudziestu, a dziś gram jeszcze w ten sam sposób. Przez cały przeciąg tego czasu nigdy jednej i tej samej sztuki nie grałam dwa razy. Nie mogłam jej sobie w żaden sposób przypomnieć.

Mrs. Spencer nie jest spirytystką, nie była nigdy niczyjem medjum i nie należy do żadnych towarzystw, zajmujących się spirytyzmem, czuje nawet do tego wszystkiego wstręt.

Nie grała nigdy dla pieniędzy, jeżeli występowała publicznie, to na cel dobroczynny.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wielki Kraków.

Kraków 16 września. W sprawie utworzenia wielkiego Krakowa i przyłączenia siedemnastu gmin sąsiednich, wystosował był prezydent Friedlein rozporządzenie do wszystkich departamentów magistratu, aby każdy ze swego stanowiska sprawę tę rozpatrzył i przedłożył swoje obliczenia i opinję.

Departamenty spełniły to polecenie i złożyły sprawozdanie. Budownictwo miejskie obliczyło, że urządzenie w przyłączonych ewentualnie gminach dróg i chodników kosztowałoby $3^{1}/_{2}$ miljona koron. W najbliższych dniach odbędzie się w tej sprawie posiedzenie specjalnej komisji miejskiej.

Siedm przykazań hakatystów.

Gdańsk 16 września. Na wiecu, który urządzili tu hakatyści, referował Bovenschen. Uchwalono postulaty: 1. zniesienie fakultatywnej nauki czytania i pisania. 2. wykład religji powinien się odbywać we wszystkich dzielnicach polskich tylko w języku niemieckim. 3. Fakultatywna nauka języka polskiego zostanie zupełnie usunięta ze wszystkich zakładów naukowych. 4. znosi się rozporządzenie, że z funduszów dla dyspozycji naczelnych prezesów mają otrzymać stypendja Niemcy, chcący się po polsku nauczyć. 5. Na wszystkich zebraniach publicznych obrady mogą się toczyć i mogą być wygłaszane przemowy tylko w języku niemieckim. 6. Prasa polska, występująca wrogo wobec rządu, powinna być zniesiona, albo pisma powinne wychodzić równorześnie po polsku z niemieckiem tłumaczeniem. 7. W stosunkach pocztowych posługiwać się wolno tylko językiem niemieckim.

Bankiet dla Pelletana.

Biserta (W Tunisie) 16 września. Agencja Hawasa donosi: Rada municypalna wydała na cześć bawiącego tu ministra Pelletana bankiet. Podczas uczty wygłosił Pelletan przemowę. Na wstępie powitał Algier i Tunis i zaznaczył, że francuska Afryka ma te same dążności, co ojczyzna Francuzów i nie rozłączą się z nią nigdy.

Następnie podnosił znaczenie Biserty dla obrony południowej Francji i morza i przypisał temu punktowi znaczenie nowej Kartaginy, jednakże bez dawnych błędów. Nie chcemy — mówił minister — zrobić morza Śródziemnego morzem francuskiem, ponieważ już uleczyliśmy się z dawnych marzeń o panowaniu nad światem. Część morza śródziemnego jest francuska i pozostanie francuską. Będąc w posiadaniu Biserty, silnego portu dla obronnej i zaczepnej walki i w posiadaniu Korsyki i Tulonu możemy mimo Malty i Gibraltaru utrzymać wolny przejazd pomiędzy obu połowami morza śródziemnego.

Nie życzy sobie rząd konfliktu ani z Anglją, ani z Włochami, ponieważ nie wie, co inni uczynią, uważa to wszakże za swój obowiązek przygotować Francję do świętej wojny przeciwko nieprzyjacielowi, ktokolwiek nim by był, ponieważ od końca XIX-go stulecia w cywilizowanym świecie nie ma pewności, od czasu klęski, zadanej nam przez barbarzyńską dawną Germanię. W całym świecie panuje zdanie: „Gwałt przed prawem". Musimy zebrać wszystkie nasze siły, aby utrzymać genjusz Francji.

Spór dyplomatyczny.

Paryż 16 września. *Echo de Paris* donosi, że Delcassé polecił francuskiemu ambasadorowi w Rzymie, udzielić włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych Prinetti'emu wyjaśnień co do mowy francuskiego ministra marynarki Pelletana, wygłoszonej w Ajaccio.

Walka z kościołem we Francji.

Paryż 16 września. Wobec dementi ogłoszonego przez dziennik *Osservatore Romano*, oświadczył dziennik *Matin*, że ogłoszony wczoraj przez niego list kardynała Rampolli do jednego z członków ambasady włoskiej w Paryżu w sprawie stanowiska papieża wobec polityki rządu francuskiego, jest zupełnie autentyczny.

Ruch bokserów w Chinach.

Londyn 16 września. *Standard* otrzymał z Szangaju depeszę z doniesieniem, że do miasta Chengtufu wpadły gromady bokserów uzbrojonych i kilkanaście osób bokserzy zamordowali, a wiele poranili i uprowadzili. Składy i sklepy w całem mieście pozamykane. Położenie ma być bardzo poważne.

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna do Wiednia przerwana, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

Zbrodnia i kara. Pewien rozbestwiony robotnik w Filipsdorfie skatował w okropny sposób swą żonę, a następnie ją powiesił. Sąsiedzi, którzy weszli do pomieszkania, znaleźli już martwe zwłoki kobiety, a z mordercy ani śladu. Znaleziono go później zastrzelonego. Sam sobie wymierzył karę.

Nowy podatek. Była już mowa we Francji o obłożeniu podatkiem — cylindrów, szaf z lustrzanemi szybami, oraz — innych „przedmiotów zbytku"; obecnie rada municypalna miasteczka Courtine, wniosła projekt obciążenia podatkiem — woalek.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 15 września.

(*fr.*) Jesienna sesja parlamentarna wzbudza rozliczne obawy w sferach giełdowych, a ponieważ w sesji tej załatwione być mają tak doniosłe dla sfer giełdowych sprawy, jak upaństwowienie Statsbahnu, sanacja przemysłu cukrowego itp., przeto każda pogłoska o wyłaniających się nowych trudnościach politycznych wprawia giełdę w stan pewnego rodzaju zdenerwowania. I dziś właśnie znajdowała się ona też w takim stanie i dlatego ruch był dosyć słaby, a kursa wielu walorów spadły. Najwięcej ucierpiały walory przemysłowe i kolejowe, z bankowych zaś podniosły się cokolwiek obie akcje kredytowe, tudzież akcje Anglobanku i Länderbanku, te ostatnie zapewne dlatego, że banki te biorą udział w sfinansowaniu nowej pożyczki bułgarskiej. Kolej północna domagała się od rządu pozwolenia także na podwyższenie swych taryf towarowych, ale nie otrzymała go.

— **Wystawa w Amsterdamie 1902.** Pod protektoratem holenderskiej izby handlowej w Amsterdamie, urządzoną zostanie w tym roku wystawa, która obejmuje w swym zakresie hygjenę, medycynę, wyroby farmaceutyczne, przybory ratunkowe, sport, środki spożywcze wyżywienie ludzkie, sztukę kucharską i wszystkie w tym celu potrzebne artykuły. Wystawa ta, zostanie w dniu 11 października rb. otwartą. Dla interesentów galicyjskich okazuje się tu wielkie pole dla podniesienia eksportu i wyrobów krajowych w Holandji. Ponieważ termin zgłoszeń ustanowionym został tylko do końca tego miesiąca, uprasza się odnośne koła handlowe i produkcyjne galicyjskie i bukowińskie, które zamierzają wystawę tę obesłać, ażeby się najdalej po informację do reprezentanta wystawowego, p. Artura Gobiet w Pradze-Karlin, do końca września łaskawie zgłosić raczyły.

Wiedeń 16 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7·09 do 7·10 na wiosnę od 7·36 do 7·37 żyto na jesień od 6·39 do 6·40 na wiosnę od 6·55 do 6·57 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·87 do 5·89, na majczerwiec od —·— do —·—; owies na jesień od 5·87 do 5·88, na wiosnę od —·— do —·— rzepak na sierpień-wrzesień od 10·65 do 10·75, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień do —·—. Usposobienie bardzo silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 16 września. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 6·86 do 6·87, na kwiecień od 7·10 do 7·11 żyto na październik od 6·08 do 6·09, na kwiecień od 6·25 do 6·26; owies na październik od 5·58 do 5·59, na kwiecień od 5·90 do 5·91 kukurydza na wrzesień 5·60 do 5·65, na maj od 5·46 do 5·48; rzepak na sierpień od 11·35 do 11·45 Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

Wiedeń 16 września. (Giełda południowa godzina 12 m. 45 Marki 117·07 Renta majowa 101·10 Węg. renta koronowa 98·15 Akcje austr. zakł. kred. 687·75 Akcje węg. zakł. kred. 726 —. Akcje Anglobanku 279·—. Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Bankvereinu 459 —. Akcje Länderbanku 424·50 Akcje kolei państw. 7·2·25. Lombardy 84 —, Akcje kolei Elbethal 467·50 Akcje fabryki broni —·—. Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 374·50 Akcje Rima Muranji 498·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 114·50 Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 16 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 217·—, Towarz. dyskontowe 188·90 Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 16 września 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. E. Bredt z Ottyoji. S. Żmigrodzki z Krakowa. M. Müller z Berlina. M. Nadłowska z Rosji. J. Zieleniewski z Krakowa. J. Bogdanowicz z Wiednia. K. Kownacki ze Świtarzowa. E. Podracki z Manasterzysk.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Bunin Borkowska z Mielnicy. Dr. L. Nazarkiewicz z Bozen. J. Krauss z Mad. K. Piliński z Tarnowca. J. Czerwiński z Krakowa. J. Torosiewicz z Słobody Rung. H. Sokolnicki z Rosji. R. Romanczuk ze Skolego. O. Dondorf z Kamionki Strumiłowej. O. Dante z Mostów Wielkich. Ch. Soulier z Paryża.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

121

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

On o niczem nie wiedział, nie podejrzewał piekielnej roli odegranej przez jego żonę, matkę jego dzieci.

W duszy Jana zbolałej powstało pragnienie zawołania:

— Chcesz dowodów mojej niewinności? Lecz to są dowody zbrodni twojej żony! Nie mogę się usprawiedliwić, jej nie potępiając.

Prosper Langlais czekał odpowiedzi.

— Dla mnie, dla mnie samego błagam o ten dowód! — powtórzył w końcu.

Jan Gallois zanadto cierpiał, zapragnął tedy przerwać raz i odezwał się surowo:

— Skończmy, panie!... Dałem panu wyjaśnienia, jakie dać mogłem, podług nich decyduj...

— A jednak musi pan powiedzieć — rzekł pan Langlais teraz już wpadając w pasję. — Potrafię zmusić pana do tego.

— Mnie zmusić? Doprawdy, nie jest w mocy niczyjej zmusić mnie do tego, czego nie chcę zrobić. Odezwę się dopiero jak przyjdzie mój dzień i moja godzina.

— Ah! — rzekł Prosper Langlais. — Mówisz pan tak samo, jak przed dwudziestu laty, kiedy nie obawiałeś się rzucać niecnych podejrzeń na moją żonę. Dziś trzymasz się ogólników; zapowiadasz obronę, która nigdy nie przychodzi. Gra to niezręczna, może nawet stać się niebezpieczna. radzę, zaprzestań jej pan... W gruncie wszystko, co mówisz, to są słowa na wiatr. Nie masz dowodów i mieć ich nie możesz.

Doktor spojrzał na bankiera z bezmiernem politowaniem.

— Jeżeli pan tak wierzysz, dlaczego żądasz odemnie dowodów?

— Ponieważ powinieneś zrozumieć, że nie mogę zostać w tem okrutnem położeniu. Córka moja kocha twojego syna, od tej miłości zależy życie mojego dziecka. A ja wszystkobym zrobił dla ocalenia córki.

Nie mogę ofiarować panu bogactw, twoje bowiem stokroć są większe. Gdybyś żądał życia mojego, nie wahałbym się: lecz życie moje panu niepotrzebne. Nie mogę jednak oddać panu mojego honoru.

— Pańskiego honoru?... O jakim honorze mówisz? W jaki sposób związek dzieci takich czystych i pięknych może splamić twój honor?

— Ah! — rzekł bankier, załamując ręce. — Co robić, co powiedzieć? Pan słów moich nie rozumiesz.

— Przeciwnie rozumiem i z całej duszy żałuję pana. Gdybyś nie był tak zatopiony we własnem nieszczęściu, byłbyś mógł wyczytać na mojej twarzy, jak w tej chwili walczę ze sobą. Zobaczyłbyś, że nie mogę — nie mogę zgodzić się na twoje żądanie. Gdybym cię nienawidził i chciał się zemścić, uczyniłbym zadość życzeniu, a przez to całe życie przeklinałbyś mnie potem...

— To nie jest odpowiedź! — rzekł bankier. Na Imię Boga, który nas widzi i sądzi, wzywam pana, żebyś mi wszystko odkrył...

...Jeżeli, jak dajesz do zrozumienia, prawda będzie przeciwko mnie, zniosę ją mężnie, jakaby nie była. Nie wahaj się zatem, nie bierz w rachubę słów moich gwałtownych, bądź sędzią sprawiedliwym, takim, jak utrzymujesz, że jesteś...

Nic nie mam droższego w świecie nad życie córki, pomóż mi ją ocalić, niech mam przynajmniej możność powiedzenia ludziom, że dałom moje dziecko synowi uczciwego człowieka, który cierpiał niewinnie.

Jan Gallois zamyślił się, potem, jak gdyby z wielkim wysiłkiem, powiedział:

— Oto wszystko, co mogę panu powiedzieć. Odwołuję się raz jeszcze do Boga i sprawę moją Jemu oddaję. Poradzę się sumienia w cichości, gdyż moje postanowienie będzie niecofnione. Żądam jeszcze tygodnia, poczem wydam wyrok. Proś pan także Boga, żeby cię oświecił, usuwając boleść z twej drogi. Za tydzień powrócę tu z ostatecznem słowem, jeżeli do tego czasu sprawiedliwość przedwieczna sama nie dokona dzieła kary i zadośćuczynienia.

Wyrzekł ta słowa uroczyście i wyszedł, nie obejrzawszy się na pana Langlais.

VI.

Ofiara zmazująca winy.

Nazajutrz po rozmowie doktora z bankierem, pani Langlais dostała bilecik lakoniczny w tych słowach:

„Jutro pomiędzy trzecią i czwartą godziną będę u pani... Chciałbym, żebyśmy byli sami.

Jan Gallois."

W oznaczonej godzinie, Solange czekała w salonie na zapowiedzianą wizytę.

Jan Gallois wszedł, z twarzą ponurą i stanął naprzeciw wyniosłej kokiety.

Spojrzał jej prosto w oczy i powiedział z wielką powagą:

— Bogiem się świadczę, że nigdybym już pani nie widział, gdyby mnie do tego nie skłonił surowy obowiązek. Przyszedłem z żądaniem czynu, który w moich oczach odkupi przeszłość pani. Skoro to zrobię, zniknę na zawsze, wyrzekając się nietylko zemsty, lecz sprawiedliwości i pragnienia rehabilitacji, które podtrzymywało mnie przez lat trzydzieści. Zastanów się pani i przygotuj do spełnienia obowiązku, którego będę od ciebie wymagał.

Wzruszyło ją przemówienie uroczyste, a głównie wyrazy: „nigdybym już pani nie widział" i „zniknę na zawsze".

Patrzyła na niego, na białą jego głowę, usrebrzoną cierpieniem i latami, lecz zawsze młodego sercem i duszą, zawsze pięknego i czułą, że namiętność jej nie wygasła, że kocha go więcej niż kiedykolwiek.

Zapomniała, że sama nie była już młodą, że świetną jej piękność czas przyćmił; że kobieta w jej wieku powinna wyrzucić z serca miłość pogardzoną. Zapomniała, że ten człowiek, ofiara jej zbrodni, mógł być tylko jej sędzią surowym.

— Co mi jeszcze nakażesz? — wyrzekła głucho. — Przyrzekłam zgodzić się na małżeństwo Klary i Piotra i już to zrobiłam.

— Dziękuję pani, żeś dotrzymała słowa, lecz to nie wystarcza...

— Czegoż więcej potrzeba? Chcesz, żebym poszła do tego Piotra Le Louarn i prosiła, aby raczył wziąć moją córkę?

— Nie, — rzekł doktor — dość będzie, jak pani zrobisz co jej podyktuję.

Opowiedział w krótkości scenę wczorajszą z bankierem, uniesienie tegoż i błagania i cały swój wysiłek, ażeby nie uledz tak prośbom jego jak i słowom obrażającym.

— Więc cóż ja na to poradzę? — odrzekła obojętnie.

— Jakto? Nie widzisz pani jaki jest twój obowiązek?

— Nie, przyznaję, że nie rozumiem...

— Nie rozumiesz pani, że to, czego ja nie chcę zrobić, ze względu na ciebie i ze względu na twego męża, aby mu oszczędzić strasznej oczywistości — pani możesz — powinnaś zrobić?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·25	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola). Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·51	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi). Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa). (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcimia, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włączn.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körözmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometh, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	[illegible]	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körözmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	[illegible]	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	5·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constanzy). Potutor, Czortkowa, Körözmező, [illegible] rusk., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa. (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·30	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. [illegible])
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körözmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedzielę i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedzielę i ś.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·06	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·55	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 20 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometh, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
3·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.